Rok I. Kraków, 1. lipca 1896. **Nr. 20.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.  Pismo redaguje Komitet.  Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Treść. Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami (napisał Ksiądz) — Z państwa i z zagranicy. — Korespondencya. — O Testamentach (przez dra Dadleza). — Rozmaitości. — Myśli. — Ceny targowe. — Kalendarz kościelny — Kurs pieniędzy. — Odcinek: Dwunasty gość przez Władysława Łozińskiego. — Jako nadzwyczajny dodatek wzory Testamentu i Kodycylu.

Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami?

napisał Ksiądz.

Wiara buduje, niewiara gorszy. Spotykamy dziś wśród katolików coraz więcej ludzi bezbożnych, niedowiarków, którzy sami wiarę stracili i drugim starają się ją odebrać w podstępny sposób, szczególnie wieśniakom.

W jaki sposób się to dzieje, że katolik wiarę traci? Skąd się bierze między katolikami niedowiarstwo, ta straszna zaraza, gorsza od cholery i dżumy? Oto pytania, na które zamierzam pokrótce odpowiedzieć.

Są ludzie, którzy na to gotową mają odpowiedź: Że winna temu oświata, nauka, która rzekomo nie da się z religią pogodzić.

Jest to fałsz wierutny! Nie można większej krzywdy uczynić oświacie i religii kat. nad ten zarzut, że one pogodzić się z sobą nie mogą. Tylko fałszywe religie boją się oświaty, bo wobec niej muszą upaść, ale prawdziwa religia, religia Chrystusa Pana nie lęka się światła, bo ona sama światło daje, lęka się jedynie cienia, ciemnoty, nieuctwa. Nie nauka więc, ale brak nauki, brak znajomości religii katolickiej prowadzi do niedowiarstwa.

Temu to właśnie w pierwszym rzędzie należy przypisać to smutne zjawisko, że w dzisiejszych czasach, na pozór bardzo oświeconych, spotyka się tylu niedowiarków. Chciejmy głębiej nad tem smutnem zjawiskiem się zastanowić, a przekonamy się najniezawodniej, że tak jest w istocie.

Najlepiej rzecz wytłomaczyć na przykładzie:

Któż z nas nie kocha Polski? któż nie pragnie jej szczęścia, jej wolności i niepodległości? Kochamy ją nietylko słowem, ale i sercem; gotowi jesteśmy do poniesienia wielkich ofiar dla jej dobra i szczęścia. Jestto dla nas tak prostem, tak naturalnem, że nie poczytujemy sobie tego nawet za cnotę, ale za obowiązek, za powinność.

A jednak, czy wszyscy Polacy tak myślą i czują? Niestety! Do niedawnych czasów znaleźć można było między włościanami takich, którzy zapytani, czy kochają Polskę, czyby się dla niej poświęcili, wzruszali ramionami i odpowiadali obojętnie: Ej, co mi tam Polska, mnie ta jej nie potrzeba, bylem ta miał więcej pieniędzy, to ta chyba „panom“ ona potrzebna.

I cóż było mówić na to? czy oburzać się i gniewać? Nie — to rzecz całkiem prosta. On nie kochał Polski, bo jej nie znał, bo nie miał o niej pojęcia!

Lecz po co szukać chłopów, znajdziemy takich Polaków dziś jeszcze tu i owdzie, coby dla Polski szeląga nie ofiarowali z tej prostej przyczyny, że oni także nie znają Polski, nie znają przeszłości swego narodu, nie widzą przeto w niej nic dobrego, tylko wszystko złe. Jakże żądać od nich, żeby kochali to, czego nie znają i nie rozumieją?

To samo jota w jotę dzieje się z religią katolicką. Miała ona nieprzyjaciół i ma ich po dziś dzień, nie wszyscy ją kochali i kochają, ale dlaczego? bo ją nie wszyscy należycie znali i znają.

Patrzcie na pierwsze wieki chrześcijańskie! Trzysta lat leje się strumieniami krew chrześcijańskich męczenników — gdzie? w państwie rzymskiem, dumnem ze swej oświaty i cywilizacyi. Czemu? Bo ci dumni i nibyto oświeceni Rzymianie nie uważali za rzecz właściwą zbadać tę nową religię, nie mieli też o niej pojęcia. Chrześcijan pierwszych, tych ludzi świętych, wobec których my jesteśmy karłami, uważali oni za ostatnich zbrodniarzy, dla których nie można mieć litości, których należy tępić, mordować jak dzikie zwierzęta. I tak też czynili, a te karty męczeń-

stwa chrześcijan, jak dla Kościoła katolickiego zostaną na zawsze chwałą i zaszczytem, tak znów dla Rzymian będą wieczną hańbą i zakałą.

Wiedzieli chrześcijanie o tem zaślepieniu pogan, to też starali się wywieść ich z błędu. W drugim wieku po Chrystusie Panu przedkłada na piśmie Justyn św. filozof, męczennik, apologię czyli obronę chrześcijan cesarzowi rzymskiemu Antoninowi i Markowi Aureliuszowi. Toż samo czyni uczony Tertulian. Też wręcza senatowi rzymskiemu apologię czyli obronę chrześcijaństwa, w której dowodzi, że zarzuty chrześcijanom czynione są niezgodne z prawdą i wypowiada to piękne zdanie: *Że Kościół tylko tego pragnie, aby go nie potępiono bez sądu, bez zbadania* (ne ignorata damnetur). Jakież to skromne żądanie! Dziś nie odmawia się go nawet zbrodniarzom. Ale ludzie nie lubią szukać prawdy. Świat chce być oszukiwanym; to też choć chrześcijaństwo odniosło w czwartym wieku tryumf nad pogaństwem, nie przestało jeszcze później być przedmiotem nienawiści, potwarzy, szyderstwa i wzgardy. I dziś należy też szukać powodów niedowiarstwa głównie w nieznajomości religii katolickiej. Nie mówiąc o poganach, żydach, turkach, protestantach, którzy pojęcia nie mają o naszej wierze — między nami katolikami na pozór oświeconymi, inteligentnymi, nie brak takich, co o wierze katolickiej bardzo mało na prawdę wiedzą.

Dlatego, żeśmy się katolikami niejako urodzili, zdaje nam się, iż religię katolicką doskonale znamy i uczyć się jej wcale nie potrzebujemy. Tymczasem jak można być Polakiem, a o polskiej nauce, sztuce, literaturze, historyi nic nie wiedzieć, tak można nazywać się katolikiem, a nie znać najprostszych zasad wiary katolickiej. Co więcej, można nawet skończyć szkoły, a jednak nie znać dobrze katechizmu.

Tak właśnie dzieje się z nauką religii. Mało kto się jej chce gruntownie wyuczyć, każdemu zdaje się, że ją dobrze zna jeszcze na ławach szkolnych. Skończywszy z biedą szkoły, już się uważa niejeden za skończonego teologa, na kazania już nie chce chodzić, książki religijnej, ani gazety religijnej do ręki nie weźmie. I skądże ma co umieć? To, czego się w szkole wyuczył, prędko mu z głowy uleci; pacierza nawet zapomni, jeżeli go nie odmawia i staje się nieukiem, w rzeczach religii, szczególnie, jeżeli czytuje książki i pisma wrogie religii katolickiej.

Że zaś z nieuctwem trudno się ukryć, że trudno utrzymać język za zębami i do dysput religijnych nieraz chętka bierze, więc też tacy ludzie zdradzają nieraz publicznie i głośno swoją niewiadomość religijną i plotą takie brednie, jakichby się powstydził pierwszy lepszy chłop na wsi. Na dowód przytoczę 2 przykłady z życia wzięte. Nazwisk osób i miejscowości nie wymieniam z łatwo zrozumiałych powodów.

1) Pewna pani (inteligentna) prosiła księdza, aby udzielił Sakramentu ostatniego Namaszczenia trupowi (to się częściej zdarza, niżby się chciało uwierzyć). Nie wiedziała więc, że trup nie może przyjmować Sakramentów świętych.

2) Inna pani (także inteligentna) dowodziła księdzu, że niema dyabłów i powoływała się na Pismo św. napisane przez X. Skargę! Nie miała więc pojęcia o powstaniu i znaczeniu Pisma św., przypisując je X. Skardze, który żył szesnaście wieków po ukazaniu się Pisma św. (a który, mówiąc nawiasem, przeciwko wierze w istnienie złych duchów nigdzie nie występował).

Wobec tego nie można się dziwić, że tacy ludzie nie chodzą do kościoła, do spowiedzi, nie klękają przed Najśw. Sakramentem, że prowadzą rozmowy przeciwko religii. Nie znając religii katolickiej, nie mogą jej kochać. *Bluźnią to, czego nie rozumieją,* jak pisze św. Paweł w jednym ze swoich listów.

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

Gdy tak stoję i daremnie chcę uspokoić biedne moje serce i w ład wprowadzić myśli, słyszę kroki i widzę idącego ku mnie ojca mego wraz z Rotnickim. Nie poszedłem na ich spotkanie, stojąc na miejscu, jakby przybity do ziemi. Wtem ojciec mój zbliża się do mnie, bierze mnie za rękę i znanym mi tak dobrze głosem mówi:

— Panie oficerze! Przychodzę sam prosić Waćpana, byś raczył wstąpić w progi nasze i był nam gościem łaskawym, choćby na krótko, bo JMCPan Rotnicki opowiadał mi, że ma od Waćpana na godzinę tylko permisyę (pozwolenie). Instancyonowałbym (prosiłbym) ja u Waćpana bardzo o przedłużenie tak krótkiego terminu, ale nie wiem, czy Waćpan, panie oficerze, usłuchasz prośby mojej. Jeżeli już tak być musi, to odjedziecie za godzinę, ale teraz proszę serdecznie, nie odmawiaj mi Waszmość tej łaski, i bywaj nam gościem w ten święty wieczór.

Ja wysłuchałem tej mowy i odpowiadam tylko:

— *Versteh' nix!* (nic nie rozumię) — choć mi już z serca rwało się wyznanie, żem to ja Wit Narwoj, biedne, zbłąkane, zapomniane już może dziecko rodzone...

Na taką odpowiedź tłumaczy mi Rotnicki słowa mego ojca po niemiecku i mówi:

— Temu panu bardzoby przykro było, gdybyś Waćpan choć na chwilkę nie wstąpił. Nie bój się, panie oficerze, nie odwlecze to naszego odjazdu. Jestem ja mężczyzną, i dotrzymam parolu na każde skinienie twoje. Gdym do nich niespodzianie wpadł, mieli zasiadać właśnie do wieczerzy. Smutny ja gość — i nie na żarty jedynasty. Zastałem bowiem dziesięć osób, a ze mną jest teraz jedynaście. Możeś słyszał kiedy panie oficerze, że to *omen* (znak) u nas nie dobry —

Tem się też tłómaczy, dlaczego socyaliści zagarnęli w swoją sieć pewną część robotników.

Przypatrzywszy się zblizka tym robotnikom, co uwierzyli socyalistom i razem z nimi bluźnią przeciw Chrystusowi Panu, przekonamy się, że są to ludzie dwojakiego gatunku. Albo szumowiny miastowe, t. j. ludzie wychowani na bruku miejskim bez żadnej religii, albo też są to ludzie ze wsi, najgorsi, lub najbardziej opuszczeni za młodu, którym nikt na wsi nie wpoił zasad wiary (co przy naszych zbyt rozległych parafiach jest bardzo możliwe), a którzy przyszedłszy do miasta, żyli też całe lata jak poganie bez kościoła, bez kazania, bez spowiedzi, szczególnie jeżeli wpadli w ręce żydowskie.

Taki człowiek choć ochrzczony, nie różni się niczem prawie od żyda lub poganina, a nawet może być od nich jeszcze gorszy. Są bowiem przecie żydzi i poganie znający swoją wiarę i do niej przywiązani, a tymczasem on nie poznał nigdy należycie swej wiary, nie przywiązał się do niej i wszystko mu jedno być lutrem, żydem, turkiem lub nawet bezwyznaniowym.

Dlatego trzeba się koniecznie uczyć religii nietylko w szkołach, ale także i w późniejszem życiu, trzeba słuchać kazań, katechizacyj i czytać książki religijne. Księża przecież całe życie uczą się religii, aby jej drugich umieli nauczać, a jednak żaden się jej jeszcze nie przeuczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

W ubiegłym miesiącu oba wielkie miasta Galicyi **Lwów i Kraków** zajęte były wyborami. Chociaż to były tylko wybory do Rad miejskich, więc z polityką właściwie nic wspólnego nie miały, bo Rady miejskie nie politykować, ale o bruku i oświetleniu, o dobrej wodzie do picia, o tem, żeby w mieście było zdrowo i czysto radzić powinny, to przecież nie obeszło się bez tego, żeby różne stronnictwa, spierając się z sobą o wpływ, nie wystąpiły do walki.

Najwięcej na uwagę zasługuje, że w obu miastach próbowano ograniczyć zbyt wielki udział żydów w Radach, do których wybierać się powinno tylko najlepszych i najzupełniejszego zaufania godnych współobywateli. We Lwowie postawiono na swojem, bo w nowej Radzie zasiada dwóch żydów mniej, niż ich było w roku zeszłym. Za to w Krakowie żydzi wzięli się za ręce, a korzystając (wstyd przyznać) z pomocy niektórych chrześcijan, przeprowadzili do Rady nietylko wszystkich tych żydów, którzy w niej dotychczas zasiadali, lecz usunęli kilku bardzo zasłużonych katolickich członków Rady, a w ich miejsce wybrali dwóch swoich współwyznawców. Między tymi radcami, których ponownie nie wybrano, znajduje się niestety także X. prałat Chotkowski, ten sam, który w parlamencie żalił się, iż dzieci katolickie w krakowskich szkołach prowadzone są na naukę religii żydowskiej. Pokazało się, że w głównej rzeczy X. Chotkowski miał całkowicie słuszność i Rada szkolna rzecz zbadawszy, wydała rozkaz, aby się takie jak te, które stwierdzono, gorszące sceny nie powtarzały; tylko niektóre drobne i obojętne szczegóły, wyświetlone dopiero przez śledztwo Rady szkolnej, niedokładnie przedtem X. Chotkowskiemu opowiedziano. Szkoda wielka, że taki dzielny i znakomity kapłan, jakim jest X. Chotkowski, nie należy już do składu Rady! Na szczęście, zamiast niego weszło dwóch innych księży, którzy z pewnością będą niemniej gorliwie czuwali, aby dzieci katolickie w Krakowie po katolicku były wychowywane.

---

a tym razem *omen* ten, kto wie, ażali się nie sprawdzi. Prosi cię tedy JMCPAN Narwoj, panie oficerze, abyś wstąpił na polski opłatek i był dwunastym gościem w domu.

Przyszedłem już nieco do siebie i ochłonąłem z pierwszej impresyi. Nie porzuciłem jednak mojej pruskiej maski, ale odpowiadam Rotnickiemu po niemiecku:

— Niechaj i tak będzie, kiedy tak chcecie, ale pamiętaj Waćpan na parol i bądź mi gotów na każdą komendę do powrotu.

I skłoniwszy się memu ojcu, poszedłem za nimi do dworu. Przyszedłszy do komnaty, w której zastawiono do wieczerzy, tak się czułem przejęty rzewnością niewysłowioną, a tak byłem tą całą irytacyą (gniewem) zmieszany, żem się ledwo do koła ukłonił, a już na pierwszy lepszy stołek się zsunąłem, bom osłabł okrutnie. Tak siedziałem chwilę nieruchomy, patrząc tylko dużemi oczyma dokoła, jakbym się dopiero co ze snu ciężkiego obudził.

Tymczasem wszyscy, co byli w komnacie, patrzyli na mnie zwyczajnie jak na Niemczyska. Hania spoglądała na mnie ukradkiem, smutnem i niechętnem okiem, bo widziała we mnie strażnika swego narzeczonego, młodzi jacyś panowie podkręcali wąsików z junacka, mierząc mnie od ostróg aż do harbejtla — jedna tylko matka łagodnie i z grzecznym uśmiechem mnie powitała.

Naraz jeden z tych młodych ludzi, ubrany w mundurek namiestnika kawaleryi komputowej, przystępuje do mnie, mierzy mnie z grzecznym ale junackim uśmiechem i mówi:

— My się już znamy, Mości oficerze!

Patrzę na niego i widzę, że to ten sam junak, co mi tak dokuczył w mojej wczorajszej wyprawie po księdza. Wpatruję ja się w niego uważniej i poznaję teraz dobrze, że to mój brat, ów Andruś, który dziś urósł już jak dąb i zrobił się chłop duży i mężny. Uśmiechnąłem się do niego tak samo, jak on do mnie i odrzekłem po swojemu:

— *Versteh' nix!* (Nic nie rozumię).

— Waćpan dziś naszym gościem, tom mu rad — mówił dalej mój brat Andrzej, pokręcając ciągle wąsika — ale już tego przenieść nie mogę, aby Wać-

Niezadługo czekają Lwowian i Krakowian **nowe wybory.** Wybierać oni będą mianowicie posłów do Sejmu, ponieważ cesarz zatwierdził ustawę pomnażającą liczbę posłów z Krakowa o jednego, a ze Lwowa o dwóch. W przyszłym roku, a więc także już prawie za pasem, mamy znowu wybory do Rady państwa. Spodziewano się, że rząd już teraz rozwiąże Izbę poselską, ale oczekiwania zawiodły. Izba zgromadzi się jeszcze w jesieni, podobno w połowie września, aby uchwalić pieniądze potrzebne rządowi na rok następny, dalej aby postanowić polepszenie płac dla urzędników, oraz ulgi od należytości za przenoszenie własności włościańskiej, a zarazem podatek od piwa i wódki, bo trzeba mieć skąd wziąć na te wielkie wydatki, a wreszcie, aby załatwić **ugodę z Węgrami.** Jak dotąd, to z tą ugodą bardzo opornie idzie. Węgrom teraźniejsza ugoda, na podstawie której opiera się ścisły państwowy i polityczny sojusz pomiędzy obiema połowami naszej monarchii, zapewnia mnóstwo wygód i korzyści, a każe im tylko zwracać trzecią część wspólnych wydatków całego państwa; to też teraz Węgrzy ani chcą słyszeć o jakiejkolwiek zmianie i nalegają na to, aby wszystko zostało po staremu. Rząd austryacki nie może się znowu na to zgodzić, a byłaby to zbyt wielka krzywda dla Austryi, zwłaszcza wobec wielkiego wzbogacenia się Węgier; że się naprawdę wzbogacili, najlepszym dowodem jest ich wystawa. Po sprawiedliwości Węgrzy powinni wracać równą połowę wspólnych wydatków, ale nawet tego nie żąda się od nich! Komisya wybrana przez wiedeńską izbę poselską chce, aby na każde 100 złr. 57 złr. płaciła Austrya, a tylko 43 Węgry. Komisya jednak wybrana przez sejm węgierski odpowiedziała, że ani grosza Węgry nie postąpią od tego, co dzisiaj płacą. Łatwo zrozumieć, jak przykro jest rządowi austryackiemu, który wie, że nie wolno mu przez wzgląd na dobro i przyszłość państwa dopuszczać do rozbicia ugody, a czuje, że podpisując to, czego chcą Węgrzy, ciężko zgrzeszy przeciw ludności, której interesów ma obowiązek bronić. Co prawda, to i rząd węgierski powinienby zrozumieć, że zerwanie ugody byłoby równem nieszczęściem tak dla Węgier, jak dla Austryi. Jest on jednak tak pewny, że Austrya mu ustąpi, iż go wcale głowa o to nie boli, coby się stało, gdyby ustąpić nie chciała. Warto byłoby dać mu naukę, ale Austrya nie umie i nie chce grać komedyi i trzymając się zawsze szczerej polityki, otwarcie przyznaje, iż na ugodę choćby na najgorszych warunkach ze względu na państwo i monarchę będzie musiało się zgodzić. Odwołuje się więc tylko do poczucia sprawiedliwości u swego sprzymierzeńca, jak dotąd niestety nadaremnie.

Poczucie sprawiedliwości powinnoby być rzeczą człowiekowi wrodzoną; w polityce jednak najrzadziej się ono trafia. Świeży a jaskrawy przykład tego braku poczucia dał **rząd francuski.** Zdawało się, że po upadku poprzedniego rządu, który składał się z żywiołów wrogich umiarkowaniu i sprzyjających socyalistom, nastanie dla skołatanej ciągłemi nieszczęściami Francyi okres nieco pomyślniejszy. Prezes ministrów Méline sprawiał się z początku wcale nieźle; zyskał poparcie katolickiego i konserwatywnego stronnictwa „prawicy“ i wszystkich stronnictw umiarkowanych. Nawet ci politycy, którzy pragną przywrócenia królów we Francyi, zachowywali się życzliwie wobec nowego rządu. Dzięki temu rząd odniósł w parlamencie nad socyalistami i skrajnemi stronnictwami kilka zwycięstw. Zachęcony temi zwycięstwami wystąpił nawet w obronie pewnego biskupa, na którego gniewano się za to, że bierzmując młodego księcia z królewskiego rodu Francyi, upominał go, iż powinien w życiu pamiętać o wyjątkowych obowiązkach, skoro ród jego w dziejach Francyi zajmował tak wyjątkowe stanowisko. To też kiedy nadeszła z Francyi wiadomość, że naczelnicy wielu miast, t. zw. merowie, należący do stronnictw wrogich katolicyzmowi, zabronili w dniu Bożego Ciała odbywania procesyj publicznych powołując się na ustawy zabraniające „ulicznych manifestacyj“, oraz że gorliwi duchowni, a za nimi tłumy pobożnych wbrew temu bezprawnemu rozkazowi najwspanialsze procesye odbyli, powszechnie przypuszczano, że pan Méline skarci surowo merów, nadużywających swej władzy w celu najniegodziwszej agitacyi religijno-politycznej. Ku ogólnemu zdumieniu stało się niestety inaczej. Rząd postanowił za nieposłuszeństwo rozkazom merów odjąć pensye, płacone przez państwo biskupowi, który pobożne postępowanie księży publicznie ogłoszonem pismem pochwalił, oraz dwudziestu innym na chybił trafił wybranym kapłanom. Wszystkich nie sposób było ukarać, bo ich było zbyt wielu. Jeżeli tak postąpił rząd, który chlubi się z tego, że trzyma się haseł umiarkowania, można sobie wyobrazić, jakby w takim wypadku postąpił sobie rząd, nie ukrywający się wcale ze swoją nienawiścią dla katolickiej religii. Cóż dziwnego, że tam, gdzie się takie rzeczy dzieją, burza za burzą zakłóca

---

panu tego nie wymówić, żeś mi dziś rano nie całkiem czystym fortelem wyrzucił szablę z ręki!

Ja zaś znowu na to:

— *Versteh' nix!*

Wtedy Andrzej obraca się do Rotnickiego i mówi:

— Panie Justynie, powiedz, proszę, temu Fersztenixowi, że chociaż mu się ze mną udało, to jeno do razu sztuka, i że przecieżbym się nie bał pójść z nim raz jeszcze na gołe łby i spróbować się na pałasze!

Siedziałem dotąd spokojnie na krześle, a teraz powstałem i odezwałem się do Rotnickiego po niemiecku:

— Panie oficerze, a co z nami będzie?

On na to odszedł od swojej panny a mojej siostry Hani i odparł:

— Jeżeli taka wola Waćpana, to możemy jechać...

(Dokończenie nastąpi).

spokój wewnętrzny w kraju, że wzrastają pokolenia bez wiary i moralności, że nawet szlachetniejsze z natury jednostki wytrącane bywają z równowagi i jakkolwiek mogłyby dużo zrobić dobrego, wykolejone tracą na marne swoje siły i zdolności.

Do takich wykolejonych należał **margrabia de Morès**, przyjaciel wielkiego wroga żydów Drumonta, zamordowany teraz przez rozbójniczych krajowców we francuskich koloniach w Afryce. Nieposkromione usposobienie Morèsa było powodem, że życie jego i jego zawód piśmienniczy i polityczny były nieco awanturnicze. Więc też mimo, iż miał dużo dobrych i szlachetnych intencyj, nie wiele zdziałał dobrego. Widząc, iż działalność jego w Paryżu nie na wiele się zdaje, postanowił Morès puścić się do Afryki, aby tam służyć swojej ojczyźnie. Chciał tam mianowicie stawać w drodze Anglikom, którzy oddawna ostrzą sobie zęby na niektóre afrykańskie posiadłości Francyi. Opuszczając Paryż, Morès, znając wszechpotężny wpływ i nie zawsze godziwe sposoby, jakiemi walczą Anglicy, przeczuwał, że go spotka nieszczęście. To też teraz utrzymuje się we Francyi przekonanie, że mordercy Morèsa opłaceni byli przez Anglików, jakkolwiek również mogli popełnić zbrodnię w celu zwykłego rabunku. Śmierć Morèsa była bohaterska sam jeden z dwoma wiernymi sługami, opuszczony przez cały swój orszak, półtorej godziny odpierał napad całej gromady napastników, aż wreszcie padł podziurawiony jak sito ranami.

Powstanie chrześcijan na wyspie Krecie przeciwko Turkom nie ustaje. Kreteńczycy którzy są z pochodzenia Grekami, pragną połączenia z Grecyą. Wojsko tureckie uśmierzając powstanie pali wsi, morduje nawet kobiety i dzieci, świętokradzko znieważa kościoły i zbeszczeszcza cmentarze. Z daleka widać nad nieszczęśliwą wyspą łuny pożarów. Mocarstwa ujmują się za powstańcami i pragną wywrzeć nacisk na sułtana, aby im poczynił jakieś słuszne ustępstwa. Wszelkie usiłowania posłów europejskich są dotąd bezskuteczne, mimo iż w dwóch innych punktach państwa tureckiego wybuchły takie powstania chrześcijan w Armenii i Syryi. Słowa hr. Gołuchowskiego, przepowiadające koniec Turcyi, jeżeli sułtan będzie trwał w dalszym uporze i będzie zezwalał na prześladowanie chrześcijan przez muzułmańskich urzędników, zdaje się, że się sprawdzą w niedalekiej przyszłości.

KORESPONDENCYE.

Borek stary pod Tyczynem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dnia 25 kwietnia 1896 r. obchodziliśmy w naszej parafii piękną uroczystość bo uroczystość 25 letniej rocznicy pobytu między nami Przewielebnego Księdza Koteckiego, proboszcza kochanego a drogiego rercu naszemu Dobrodzieja. Dzień był wprawdzie powszedni, lecz parafianie z trzech wsi, zaniechawszy robót, odświętnie ubrani zgromadzili się licznie w kościele parafialnym, aby uczcić ten dzień, wysłuchać wotywy na ten dzień zamówionej i pomodlić się za swego Pasterza.

Koło godziny 10-tej odśpiewał Przewielebny Ksiądz Proboszcz Wotywę, zaintonował „Te Deum laudamus“, wreszcie przemówił w gorących słowach do zgromadzonych parafian i zaznaczył, że wszystko, co się stało, to stało się za wolą Najprzewielebniejszego i Najdostojniejszego Księdza Biskupa Łukasza Ostoi Soleckiego, Jemu to winniśmy wdzięczność i za Niego ustawicznie powinniśmy się modlić, a poleciwszy się pomodlić za wszystkich Dobrodziejów, którzy do tego się przyczynili, odszedł do domu a wszystek lud za nim.

Wtedy przystąpili przełożeni gmin, a Antoni Ossoliński wypowiedział powinszowanie następującej treści, z której Szanowni Czytelnicy wyczytają i dowiedzą się o zasługach naszego Dobrodzieja.

„Przewielebny, Najczcigodniejszy i Najukochańszy Księże Proboszczu i Pasterzu nasz!

W dniu dzisiejszym tak dla nas uroczystym, dobiega 25 lat jak z nieprzewidzianej Opatrzności Boskiej, a wskutek zarządzeń Najprzewielebniejszego Konsystorza Biskupiego raczyłeś przybyć do parafii naszej podówczas filialnej. Dziś jeszcze dzień ten żywo nam w pamięci pozostaje. To też postanowiliśmy ten dzień uczcić, obchodząc go uroczyście jako 25-letnią rocznicę pobytu Twego między nami. Przybyłeś do nas Przewielebny Księże Proboszczu nie dla bogactw, bo takowych nie mieliśmy, nie dla wspaniałości miejsca, bo wcale powabnem nie było, nie dla żadnych widoków, gdyż takowe grubą jeszcze pomroką zakryte były, ale przybyłeś i pozostałeś między nami, aby pracować dla chwały Boga i zbawienia w sieroctwie pozostających owieczek. Zamieszkałeś między nami w lichej, a nawet, że tak powiem, nędznej lepiance, stanowiącej mieszkanie tutejszego księdza komendarza. I w tej tak lichej, pustelniczej rezydencyi pracowałeś niezrażony lat 18-cie, jako prawdziwy sługa Boży i Apostoł dla dobra powierzonych Ci owieczek i podniesienia tutejszej Świątyni, utrzymując się li tylko ze szczupłych dochodów parafialnych. Wkrótce też jako komendarz, utwierdzając parafian w bojaźni Bożej i wierze katolickiej, nietylko słowem, ale cichem, łagodnem i przykładnem życiem kapłańskiem, zjednałeś sobie zaufanie i powszechny szacunek parafian. Nie zapomniałeś przytem i o Świątyni Pańskiej podówczas zaniedbanej i opuszczonej, lecz zapobiegliwością swoją, nie żałując nawet własnych acz szczupłych dochodów swoich, przybrałeś ją w godową sukienkę, gdyż tak wnętrze kościoła jak i ołtarze za Twoim staraniem ślicznie i gustownie odmalowane i odzłocone zostały. W tej tak cichej a skutecznej pracy, doczekałeś się drogi a luby naszemu sercu Księże Proboszczu roku 1883 a w nim wizyty kanonicznej obecnie rządzącego nam Arcypasterza dyecezyi Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Łukasza Ostoi Soleckiego, w czasie której doczekała się Świątynia nasza konsekracyi.

Z jaką wtenczas zapobiegliwością starałeś się, aby jaknajgodniej przyjąć Arcypasterza, tego wypowiedzieć nie możemy. Dziś jeszcze pamiętamy jak dzieci nasze prowadzone ręką Twoją, odpowiadały raźno i dobitnie nauki katechizmowe wobec Jaśnie Wielmożnego Arcypasterza. To też praca Twoja około dziatwy naszej, pochwałą Arcypasterza, choć w części nagrodzoną Ci została, a nadto Najprzewielebniejszy Arcypasterz, widząc naocznie schludne urządzenie i porządek tak w kościele, jak i w całej parafii, poddał myśl i zarządził rozdział od parafii tyczyńskiej, a utworzenie samoistnej parafii w Borku starym. Wykonanie jednak tej myśli było dla nas niełatwe, a nawet prawie niewykonalne, że jednak rzucona myśl przyszła do skutku, to nie nasza, ale Twoja jedynie zasługa. Bóg wszechmocny kierował tą sprawą — Ciebie zaś Przewielebny Księże Proboszczu wybrał z pomiędzy wielu za narzędzie swoje do wykonania tak wielkiego dzieła.

Trzysta lat Świątynia nasza pozostawała prawie bez opieki, bez właściwego proboszcza — po 300 zaledwie latach jako zgrzybiała staruszka, zrzuciła zaledwie miano córki i pozostała samoistną matką. Ale też Opatrzność Boska kierująca jej losem, przyjmując długoletnią, bo 300 lat trwającą pokutę, dała jej Ojca dobrego! Bo kiedy Borkowskie probostwo już zatwierdzone zostało, prawdziwie zrządzeniem Bożem Tobie je powierzono! Ty Przewielebny Księże Proboszczu po 300 latach zostałeś naszym Proboszczem, naszym Pasterzem, naszym Ojcem duchownym, naszym wreszcie dobrodziejem; za co niech będzie Bogu chwała i cześć tym wszystkim, którzy się do tej sprawy przyczynili. Pokładana w Tobie nadzieja, nasz Ojcze duchowny nie zawiodła nas, bo po ojcowsku nami się zaopiekowałeś, odbierając bowiem probostwo tutejsze, zastałeś wszystkie budynki w najlichszym stanie na odbudowanie których, z mocy przysługującego Ci prawa, mogłeś nas zniszczyć i do ruiny przyprowadzić! Ty jednak Przezacny Księże Proboszczu, kierując się prawdziwem ojcowskiem sercem, nie uczyniłeś tego, ale nie szczędząc własnego grosza dopomagałeś nam we wszystkiem. Opuściłeś krewnych, odmówiłeś sobie wszelkich przyjemności, byle nam ulżyć, byle nam dopomódz. Przypatrzmy się dzisiaj budynkom plebańskim! wszystko piękne, wszystko nowe, wszystko dokładnie zrobione — a czyja w tem zasługa? Twoja Najłaskawszy Dobrodzieju nasz.

W każdym budynku, to połowa starania Twego, połowa Twojej gotówki sobie uskromnionej, kilka zaś budynków własnym kosztem postawionych — będą one trwałem świadectwem Twojej dla nas ofiarności i życzliwości, to też dziś na tem miejscu składamy Ci serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". Nie mogąc Ci jednak Przewielebny Księże Proboszczu i Najłaskawszy nasz Dobrodzieju, niczem innem okazać wdzięczności naszej, postanowiliśmy od dawna obchodzić dzisiaj uroczyście 25-letnią rocznicę Twojej gorliwej a skutecznej pracy i pobytu Twego w parafii naszej, a postanowiliśmy na to, by się wspólnie zebrać w Świątyni naszej i wspólnie w czasie świętej Ofiary przez Ciebie odprawionej, pomodlić o Twoje zdrowie i długoletnie jeszcze życie między nami. Daj Boże, by szczerą prośbę i modlitwę naszą Bóg najłaskawszy wysłuchać raczył! Na dowód zaś wdzięczności naszej, racz przyjąć Przewielebny Księże Proboszczu ten skromny upominek gratulacyjny, który parafianie Twoi ze serca Ci składają".

Tu wręczyli wójcia obraz w ozdobnych ramach z wylitografowanymi literami, roboty pana Bromilskiego we Lwowie z tym napisem:

Przewielebnemu Księdzu Proboszczowi, Edwardowi Koteckiemu, Najczcigodniejszemu i Najukochańszemu Dobrodziejowi naszemu, w dwudziestopięcioletnią rocznicą Jego gorliwej a skutecznej pracy w parafii Staro-Borkowskiej, oraz za wielkie trudy i mozoły przy wskrzeszeniu probostwa od 1595 do 1888 roku dla Borku uśpionego, tudzież za niezwykłą a serdeczną ofiarność dla dobra kościoła i budynków plebańskich, składamy podziękowanie i serdeczne życzenia w dniu 25 kwietnia 1896 roku.

Wdzięczni Parafianie.

Wreszcie przystąpiły do Jubilata szkolne dzieci, wręczyły Mu skromny upominek i złożyły swoje życzenia, odśpiewawszy stosowne na ten dzień wiersze, a wszystkie rade były docisnąć się i stanąć blisko swego Ojca duchownego.

W końcu podziękował Jubilat rzewnemi słowy parafianom za okazane uczucia wdzięczności i powiedział: „Wszystko, co się na tej ziemi dobrego robi, niech będzie ludziom na pożytek a Panu Jezusowi na chwałę".

Daj nam Boże więcej takich Dobrodziejów, a pewno i chwała Boża na tej ziemi będzie większa.

Józef Krzywonos.

O TESTAMENTACH.

Rodzina jest podstawą każdego społeczeństwa. Naród, w którym rodziny są moralne i zdrowe, w którym życie rodzinne zespala się w pracy około podniesienia dobrobytu rodziny z myślą o Bogu i bliźnich, musi być zdrowym, dzielnym i odważnym. Takim narodem dzielnym i zdrowym, pełnym ofiarności i poświęcenia dla Wiary i Ojczyzny był i jest dotąd naród polski. Tego mu nie odmawiały nigdy inne narody i dziś nie odmawiają. Były w naszym narodzie czasy rozterki i nieszczęść, lecz wykorzeńmy w sobie chęć oceniania lub potępiania tych czasów według dzisiejszych naszych pojęć o świecie, życiu społecznem i politycznem. Złe niechaj będzie dla nas przestrogą i nauką, a starajmy się dobre, które w nas tkwiło, rozwijać dziś i doskonalić.

To też obowiązkiem jest naszym nietylko wpajać w młodych umysłach naszych dzieci zasady miłości Boga, bliźniego i ojczyzny, wzajemnego między rodzeństwem przywiązania i poświęcenia, lecz nadto uczyć je pracować i pracę tę w miarę postępu doskonalić dla podniesienia i pomnożenia dobrobytu rodziny. Czy ten, co idzie za pługiem i pracuje w roli, mały czy wielki rolnik, czy ten co pracuje piórem i głową, młotem i ręką, sam lub przy pomocy ludzi, zwierząt lub maszyn, niechaj każdy wśród swej pracy zawodowej pieści w sercu myśl, że przy pomocy Bożej pracuje nietylko dla siebie, lecz i dla drugich, wtedy pracować będzie z korzyścią dla siebie, rodziny i narodu, a mimowoli przyczyni się do jego dzielności i rozkwitu.

Trzeba jednak nietylko umieć i chcieć tak pracować, jak powiedziałem, lecz także owoców pracy i zdobytego godziwie majątku poczciwie używać i dobrze go rozdzielać tak za życia jak i w chwili śmierci.

Gdy przeżywszy wśród trudów i znoju opuścić mamy na wieki tę pracą naszą zroszoną ziemię ogarnia nas jeszcze po raz ostatni troska, jak majątkiem zdobytym dobrze rozporządzić. Kto nie ma rodziny lub osób, z któremi go łączą węzły przyjaźni lub wdzięczności, ten najlepiej czyni, gdy przeznacza swój majątek na zbożne cele publiczne. Kto jednak ma dzieci lub bliższą rodzinę, ten przedewszystkiem o nich w chwili śmierci myśleć i dbać powinien.

Trzeba przyznać, że nasi włościanie pamiętają o swoim obowiązku i przed śmiercią rozporządzają zawsze z małymi wyjątkami swoim majątkiem, chcąc w najlepszej wierze i myśli dopomóc materyalnie pozostałej rodzinie, czynią to jednak po największej części niedołężnie i źle, a stąd przynoszą swojem rozporządzeniem ostatniej woli więcej szkody niż pożytku.

Zasadniczym błędem jest to, że włościanie zwykle w swoich rozporządzeniach ostatniej woli rozdzielają swój grunt na drobne części, nie chcąc zrobić krzywdy żadnemu z swych członków rodziny. Myli

się jednak ten, co mniema, że w ten sposób dobrze czyni rodzinie.

Wiadomo, że ustawa z r. 1868, zezwalająca na podział gruntów, w naszym kraju okazała się zgubną i doprowadziła do upadku gospodarstw włościańskich i do ubóstwa. U nas bowiem największa liczba gospodarstw włościańskich obejmuje przeciętnie 4 do 6 morgów, jest atoli znaczna liczba takich, co obejmują jeszcze mniej obszaru. Jeżeli gospodarz ma kilkoro dzieci i rozdzieli między nich na części swoję małą zagrodę, dostanie się każdemu z nich jeden lub część jednego morga. Czyż może wśród takich warunków spadkobierca pomyśleć o poprawie gospodarstwa lub czy może syn, gdy się ożeni, a córka, gdy wyjdzie za mąż, z tak małej cząstki gruntu wyżywić siebie i swoją rodzinę?

Dlatego każdy, kto ma małą zagrodę, powinien o tem pamiętać, aby złe, które tkwi w ustawie z r. 1868, naprawić i w rozporządzeniu ostatniej woli zapisać całe gospodarstwo jednemu z najgodniejszych synów lub najgodniejszej córce, przeznaczając dla reszty dzieci spłaty pieniężne. W ten sposób będzie można doprowadzić do podniesienia się gospodarstw włościańskich z obecnego upadku i do powiększenia dobrobytu całych rodzin.

Drugim błędem jest to, że rozporządzenia ostatniej woli są wadliwe tak pod względem formy jak pod względem treści i są przyczyną tych złych skutków, które w poprzedniej pogadance wyłuszczyłem. Jakiem powinno być rozporządzenie ostatniej woli, aby było dobre, o tem pomówimy niżej.

Rozporządzenie ostatniej woli jest *testamentem*, jeżeli zeznający je czyli spadkodawca ustanawia jednę osobę swoim *dziedzicem*, a może także kilka osób zamianować swoimi dziedzicami.

Dziedzica można ustanowić w sposób dwojaki:

a) albo nadmieniając *wyraźnie*, że ustanawia się dziedzicem jednę lub więcej osób;

b) albo zapisując jednej lub więcej osobom *cały* majątek lub *część stosunkową do całości* bez wyraźnego nazwania tej osoby dziedzicem.

Każde inne rozporządzenie ostatniej woli, które nie zawiera ustanowienia dziedzica w sposób wyżej podany, lecz pewne szczegółowe zapisy czyli legata, nazywa się kodycylem.

Różnica między testamentem a kodycylem w tem się ujawnia, że

1. gdy spadkodawca zostawił testament, musi sąd wydać dekret dziedzictwa tylko na podstawie tego testamentu, a gdy zostawił kodycyl, musi dekret dziedzictwa opiewać według ustawowego porządku dziedziczenia, z uwzględnieniem jednak legatów kodycylem objętych;

2. testament może być tylko *jeden* ważny i to ten, który nosi datę najpóźniejszą, zaś kodycylów może być kilka, wszystkie są ważne i mają być wykonane, z wyjątkiem tych postanowień, które są ze sobą sprzeczne.

Lepiej jest zeznać testament, gdyż postępowanie spadkowe jest uproszczone, a ukończenie szybkie i rychłe wydanie dekretu dziedzictwa zależy od woli ustanowionego dziedzica, który jest wykonawcą testamentu.

Każde rozporządzenie ostatniej woli, jeżeli ma być *ważne*, musi być zeznane przez osobę na umyśle zdrową, będącą w stanie przytomnym i mającą przynajmniej lat 18.

Marnotrawni mogą rozporządzać *tylko połową* swego majątku, niedorośli mający niżej lat 14 *nie mogą wcale* żadnego zeznawać rozporządzenia ostatniej woli, a małoletni między rokiem 14 a 18 życia mogą ważne rozporządzenie ostatniej woli zeznawać *tylko* w sądzie i ustnie.

Rozporządzenie ostatniej woli może być *ustne* lub *pisemne.*

Ustne rozporządzenie ostatniej woli jest *ważne* wśród następujących warunków:

a) spadkodawca musi je wypowiedzieć wyraźnie, z rozwagą, na prawdę i bez przymusu, to znaczy: musi wyraźnie i dokładnie podać osoby, którym co przeznacza i przedmiot, który komu zapisuje, nie może ograniczyć się na potakiwaniu głową lub ulegać podszeptom i namowom, lecz powodować się własną wolą i nie robić z tak poważnego aktu żadnych żartów;

b) spadkodawca ma wypowiedzieć swoją ostatnią wolę w obecności 3 świadków, jednocześnie obecnych;

c) świadkowie mają być na ten cel wezwani i muszą być świadkami zdolnymi;

d) świadkowie muszą potwierdzić tożsamość osoby spadkodawcy i jego przytomność umysłu oraz stwierdzić, że zeznawał bez przymusu i namowy.

Świadkami rozporządzenia ostatniej woli *nie mogą* być:

1) osoby zakonne,

2) kobiety,

3) nie mający lat 18,

4) nieprzytomni na umyśle,

5) nierozumiejący języka spadkodawcy,

6) skazani za oszustwo lub zbrodnię z chęci zysku pochodzącą,

7) osoby, którym zapis ma być uczyniony,

8) małżonek, rodzice, dzieci, rodzeństwo lub osoby w tym samym stopniu spowinowacone i płatni domownicy.

Na żądanie osób interesowanych Sąd musi przesłuchać świadków pod przysięgą na treść ustnego rozporządzenia ostatniej woli i wyżej podane warunki ważności takowego.

Dla pamięci mogą świadkowie spisać ustne rozporządzenie ostatniej woli bez zachowania jakichkolwiek formalności i nie żądając wcale, aby spadkodawca na notatce w ten sposób spisanej sam się podpisał.

Atoli, mili czytelnicy, gospodarze na wsi uważają takie notatki za rozporządzenie ostatniej woli pisemne i ważne. Tak jednak nie jest.

Pisemne rozporządzenie ostatniej woli, aby było *ważne*, musi być zeznane pod następującymi warunkami:

a) spadkodawca musi sam dyktować i mówić, co ma być napisane,

b) po napisaniu musi być rozporządzenie ostatniej woli odczytane, a spadkodawca musi oświadczyć, że to jest jego ostatnia wola i to oświadczenie musi być napisane,

c) spadkodawca musi to co kazał napisać, własnoręcznie podpisać, a jeżeli pisać nie umie, chwycić za pióro i własnoręcznie znak krzyża nakreślić,

d) potem wszyscy trzej świadkowie na ten cel przywołani i obecni muszą się podpisać jako świadkowie rozporządzenia ostatniej woli (na dokumencie, a nie na okładce jego), jeżeli zaś pisać nie umieją, położyć własnoręczny znak krzyża, a piszący ma ich nazwisko obok znaku krzyża wypisać,

e) wreszcie dzień, rok i miejsce muszą być na tym dokumencie uwidocznione.

Na pisemnem rozporządzeniu ostatniej woli *tylko wtedy* nie potrzeba podpisu świadków, jeżeli spadkodawca umiejący pisać sam je własnoręcznie napisał i podpisał.

Jedynie w czasie żeglugi lub epidemii wystarcza do ważności rozporządzenia ostatniej woli 2 świadków, którymi mogą być także osoby zakonne, kobiety i osoby mające lat 14 skończonych.

Ustawa mówi także o rozporządzeniach ostatniej woli sądowych i notaryalnych, lecz warunki ważności takich rozporządzeń są dla nas obojętne, albowiem zgłaszający się do sądu lub notaryusza włościanin nie potrzebuje wiedzieć, jakie trzeba zachować formalności, gdyż o tem myśleć jest wtedy obowiązany sąd, a względnie notaryusz.

Wszystko co dotąd powiedziano, ma doniosłe znaczenie, a niezachowanie wykazanych formalności pociąga za sobą nieważność rozporządzenia ostatniej woli i naraża spadkobierców na procesa i znaczne koszta.

Przytoczę tu dla przykładu, że gospodarz I. W. z Tenczyna pow. Myślenickiego, procesował się z rodzeństwem dziesięć lat o własność całego gospodarstwa na podstawie ustnego rozporządzenia ostatniej woli ojca swego i przegrał proces dlatego, że ojciec nie wymienił wyraźnie jego imienia i wyraził się o nim tylko słowem „ten“, co miało oznaczać syna, gdyż miał tylko jednego syna, a zresztą same córki.

Musiałbym zaś spisać kilka arkuszy papieru, gdybym chciał wyliczyć szereg procesów będących na porządku dziennym, które interesowani spadkobiercy poprzegrywać musieli, ponieważ przez przesłuchanie świadków stwierdzono, bądź że świadkowie przy zeznaniu rozporządzenia ostatniej woli równocześnie nie byli obecni, bądź że spadkodawca nie chwycił za pióro i nie zrobił własnoręcznie znaku krzyża św., bądź też, że spadkodawca zamiast mówić wyraźnie, głową potakiwał na pytania, bądź, że któryś ze spadkobierców podszeptywał testatorowi, co ma mówić, z ust zaś testatora słowa podszeptującemu potrzebne wcale nie wyszły, — bądź wreszcie z innych ważnych powodów wyżej przytoczonych.

O tym przedmiocie możnaby jeszcze bardzo wiele pisać. Podałem tylko ogólny zarys chcąc wskazać, na co przy rozporządzeniach ostatniej woli szczególną zwrócić trzeba uwagę, a czego unikać należy.

Nie mogę jednak pominąć jeszcze jednej bardzo ważnej kwestyi odnoszącej się do treści rozporządzeń ostatniej woli.

Podstawą wpisu praw spadkowych w księdze gruntowej jest dekret dziedzictwa łącznie z rozporządzeniem ostatniej woli. Wpis jest niemożliwy, jeżeli poszczególne grunta zapisane bądź dziedzicom bądź innym osobom nie są oznaczone według parcel gruntowych na karcie. A wykazu hipotecznego wyliczonych. Zwykle obejmują zapisy nazwy poszczególnych kawałków *w gminie używanych*, skutkiem czego dochodzenie przy pomocy geometry i za pośrednictwem komisyi sądowej, którym parcelom hipotecznym odpowiadają odnośne grunta, musi być zarządzone, co pociąga za sobą znaczne koszta i stratę czasu.

A cóż łatwiejszego, jak tego uniknąć? Chcącemu wszystko łatwo pójdzie. Za granicą gospodarze wiejscy, co nieraz widziałem, na deszczułkach podłużnych wypisują parcele gruntowe i wtykają je na granicy odnośnych kawałków gruntu. W ten sposób pracując ciągle w polu i patrząc na deszczułki wyuczają się na pamięć parcel gruntowych.

Potrzeba tylko dobrych chęci i woli, to w krótkim czasie każdy z naszych gospodarzy może zapoznać się z mapą hypoteczną i parcelami swego gruntu, a przyjemność niezawodnie każdemu sprawi, jeżeli przy zeznaniu jakiegokolwiekbądź aktu będzie mógł podać parcele zgodnie z księgą gruntową i pokazać swój grunt na mapie.

Piśmienność, zręczność i obrotność w sprawach osobiście nas obchodzących, oraz dokładna i cyfrowa znajomość spraw własnych jest dowodem wyższego poziomu oświaty, a do tego dąży dziś świat cały.

Czyż włościanin polski miałby się dać zawstydzić przez obcych?

Dr Dadlez.

ROZMAITOŚCI.

Trzeci zlot czyli ogólny zjazd Sokołów odbył się w dniach 28., 29. i 30. czerwca, jak to już w poprzednim numerze naszego pisma donieśliśmy. Stowarzyszenia pod nazwą „Sokół“ mają na celu ćwiczyć siłę ciała, obudzać w stowarzyszonych karność, której tak wiele nam potrzeba, a przytem rozbudzać miłość ojczyzny. Jak Polska szeroka, tak z różnych stron przybyło mnóstwo członków, druhami się nazywających, by naszemu społeczeństwu pokazać, co się dotychczas zrobiło, by się razem zaprzyjaźnić i podnieść na duchu. Kraków zaroił się pięknemi mundurkami sokolemi. Byli prócz Polaków, Rusini i Czesi, jako delegaci tamtejszych stowarzyszeń, byli bracia nasi z Wielkopolski i ze Szląska. Przez dwa dni odbywały się narady wspólne, a o godz. 5-tej w dniach 28. i 29. na Błoniach wobec licznej publiczności popisywała się młódź sokola ćwiczeniami, które nawet u obcych podziw wzbudzały. Całe szeregi dobrze wyćwiczonych druhów odbywały mustry, nie brakło przeróżnych ćwiczeń zręczności, nawet sztuczną jazdą konną popisywali się nasi. Co najważniejszą

rzeczą to zaznaczenie Sokołów, że nietylko chcą wyćwiczyć i wzmocnić ciało, ale pamiętają o duszy, że chcą być dobrymi potomkami przodków naszych i zaznaczyć, że Polak dobry powinien przedewszystkiem być dobrym katolikiem. Uroczystość rozpoczęto poświęceniem gmachu „Sokoła“, którego to aktu dokonał czcigodny a powszechnie ceniony ks. dr. Stanisław Spis, kanonik i prof. Uniwersytetu Jagielońskiego. Dnia 29 czerwca o godz. 8 rano wysłuchali Sokoli wspólnie mszy św., którą odprawił tenże ks. kanonik w kościele N. P. Maryi, gdzie gdzie też wprzód poświęcono sztandar związku Sokołów. Po mszy św. udała się cała drużyna we wspaniałym pochodzie na Wawel, by tam złożyć wieniec na grobie oswobodziciela całego chrześcijaństwa króla i bohatera Jana III Sobieskiego. Piękny to był ten pochód. Na czele jechała konnica Sokołów, a za nią przy dźwiękach trzech muzyk maszerowali dzielni druhy ze sztandarami. Warto było widzieć postawę i ruchy stowarzyszonych, otucha wstępowała w serca polskie, że te szeregi braci naszych z różnych stanów, złączone miłością Boga i ojczyzny, dają nam nadzieję lepszej kiedyś przyszłości. Uroczystość zakończono wycieczką do kopalni wielickich i obchodem narodowym puszczania wianków na Wiśle.

Nowe kółka rolnicze zawiązały się: w Konkolówce, w Rudnej małej i Hyżnem w pow. rzeszowskim, w Niewodnej w pow. jasielskim, w Mogilnem w pow. grybowskim, w Michałówce w pow. jarosławskim, w Obroszynie w pow. grodeckim, w Olerzy w pow. tłumackim i w Kamiennej górze w pow. pilzneńskim.

Na wiecu katolickim, który się odbędzie w dniach 8 i 9 b. m., w sekcyi rolniczej będą wygłoszone i omówione następujące referaty: 1) „O asocyacyi w rolnictwie“, referent dr. St. Dąmbski; 2) „O stosunkach kredytowych i lichwie“, referent dr. Leopold Caro; 3) „O emigracyi ludności rolniczej“, ref. prof. Anatol Wachnianin; 4) „O utrzymaniu i rozszerzeniu średniej i mniejszej własności rolnej“, ref. p. Stefan Sękowski; 4) „O czeladzi w gospodarstwach rolnych“, refer. hr. Kazimierz Szeptycki.

Nowe urzędy pocztowe otwarto w następujących miejscowościach: Męcina (dworzec) pow. limanowski i Zielone (dworzec) pow. rawski. Do okręgu doręczeń urzędu w Męcinie należą gmiuy i obszar dworski Męcina z Kłodnem, w Zielonej gmina i obszar dworski Zielone, tudzież obszary dworskie Rzyczki, Kornie i Wierzbica.

W kościół w Kałuszu (donosi Niedziela) uderzył piorun ubiegłej niedzieli, w chwili gdy ks. Łoziński kończąc nieszpory miał schować Przenajśw. Sakrament. Cudem bożym został ks. Łoziński przy życiu, iskra bowiem uderzyła w puszkę trzymaną przezeń w ręku i zsuwając się po galonach kapy, rozpłatała mu trzewik wzdłuż całej stopy i rzuciła bezprzytomnego o ziemię. Równocześnie uderzył piorun w szczyt wieży, dostał się do kościoła od strony chóru i tam zabił jednę osobę, a tocząc się po ankrach wewnątrz kościoła zapalił dwa ołtarze. Popłoch w kościele powstał okropny, jedni biegli gasić płomienie, inni zaś uciekali z świątyni. Bogu chwała, że wypadek ten obył się bez większego nieszczęścia!

Na Zwierzyńcu pod Krakowem odbyło się poświęcenie lokalu stowarzyszenia katolickich robotników pod nazwą „Przyjaźń“. Poświęcenia dokonał ks. prałat Chotkowski wobec księży zajmujących się sprawą robotniczą, oraz wobec delegatów innych Przyjaźni. Taka sama uroczystość ma się odbyć w Zakrzówku w tę niedzielę, to jest dnia 5. b. m.

Za handel kradzioną solą aresztowano w Wieliczce ośmiu żydów.

Dyrekcya galic. zakładu dla ciemnych we Lwowie podaje do wiadomości, że od 1. września b. r. będzie tamże kilka miejsc wolnych, dla dzieci w wieku 10 do 12 lat, religii katolickiej, zupełnie ciemnych, a zresztą zdrowych fizycznie i umysłowo. Podania należy wnosić do 1. września br. do „Dyrekcyi galic. zakładu dla ciemnych we Lwowie“. W podaniu należy wymienić: a) dokładną datę urodzenia; b) obrządek; c) zawód rodziców; d) stan ich majątku; e) miejsce przynależności. *Książe Jerzy Czartoryski*, dyrektor.

Lwów, d. 16. czerwca 1896.

Jeden z wodzów socyalistycznych, redaktor pisma *Trybun ludowy*, Maurycy Dawid Jeger, dwudziestopięcioletni izraelita, stanął w tych dniach przed przysięgłymi we Lwowie. Owego Jegera, który już przedtem odbywał karę półrocznego więzienia za kradzież czy oszustwo, oskarżyła teraz prokuratorya, iż: 1) starał się w gazetce swojej pobudzić do nieprzyjaźni jedną warstwę społeczeństwa przeciw drugiej. 2) bluźnił Bogu, okazywał wzgardę dla religii i szerzył niewiarę, 3) zachwalał czyny przez ustawę wzbronione, a do przewrotu społecznego dążące. Bluźniercę i burzyciela skazano na pięć miesięcy więzienia. I tacy to ludzie odważają mienić się przyjaciółmi ludu?!

Redaktor „Naprzodu“ (pisze Grzmot). „Któżby z łatwowiernych i zbałamuconych robotników socyalistycznych przypuścił, że dzisiejszy redaktor „Naprzodu“ Mikołaj Ślepicki, czeladnik stolarski, przed rokiem błagał w „Głosie narodu“ *w imię Chrystusa* o pomoc bo mu żona umierała z głodu i ktoś jeszcze z domowników?

Tam się udał choć już był wówczas pewnie socyalistą. Nie zawiódł się. Poczciwi chrześcijanie z różnych stron pospieszyli wnet z pomocą temu, który się do nich odezwał w najsłodsze imię Zbawiciela świata i w kilku tygodniach otrzymał Slepicki kilkadziesiąt złr., między którymi były datki nawet od najbiedniejszych. Dziś ten sam Mikołaj Slepicki jest redaktorem „Naprzodu“ i tamże co chwila obrzuca błotem kościół Chrystusa Pana, jego kapłanów i jego obrzędy. Tak się odpłacił Chrystusowi Panu za ratunek w biedzie.

Nie pierwszy to dowód czarnej niewdzięczności spotyka Boski Zbawiciel na tej ziemi — ale zawsze godzi się to podnieść i zapisać, a zarazem na nowo stwierdzić, że Chrystus Pan wspomaga nawet swych wrogów, którzy proszą w Jego imię. Znalazłoby się pewnie między socyalistami podobnych więcej.

Nie wiadomo z jakiego powodu, ale wspomniany p. Ślepicki przestał być redaktorem „Naprzodu“ *(Przypisek Redakcyi)*.

Kwiat zmienny. Z Indyi przywieziono świeżo do Anglii nieznany dotychczas kwiat, zmieniający trzykrotnie w ciągu dnia barwę: rano bywa biały, w południe czerwony a wieczorem niebieski.

Szarańcza. Z Rytra donoszą: W poniedziałek dnia 15 b. m. przeciągnęła przez góry sądeckie w kierunku od południowego wschodu na północny zachód szarańcza wędrowna szerokim kilku kilometrowym pasem, do chmury podobnym. Szarańcza szła przez górę Makowice 1000 metr. i góry Gabońskie 1200 mtr. tak nisko, iż można było ręką jej dosięgnąć i przeciągnęła przez miasta Stary i Nowy Sącz w samo południe. Przekroczywszy góry, zniżała się stopniowo, trzymając się parę metrów zaledwie nad ziemią tak, że koło Starego Sącza i wsi Barcic ludzie do ziemi ją zakopywali a w Nowym Sączu pokazała się po ulicach. Mieszkańcy okolicy oświadczają, że lat trzydzieści upłynęło, odkąd szarańcza tamtędy przechodziła.

Lipa św. Stanisława. W gubernii lubelskiej nad Wisłą ma od niepamiętnych czasów rosnąć lipa, którą lud miejscowy wiekową otacza legendą. Zwana przez włościan lipą św. Stanisława, przedstawia rzadki okaz natury, bo prosto osadzona w ziemi rozrasta się we wspaniałe konary, które nadają jej wygląd taki, jak gdyby była osadzona korzeniami w górę t. j. odwrotnie. Wedle podania św. Stanisław lubiał siadywać pod tem drzewem, które rosło blisko grobu Piotra Strzemieńczyka, dawnego wsi właściciela. Sw. Stanisław, powołany przed sąd o bezprawne nabycie wsi; dla braku świadków po modłach gorących kazał odkopać mogiłę Strzemieńczyka, który zaświadczył prawdę słów biskupa, a potem wrócił do mogiły. Wykopana zaś lipa wrosła wedle podania odwrotnie i tak dotąd rośnie. Lud też pokazuje miejsce na wodzie tworzące cień, którędy jakoby miał przechodzić Strzemieńczyk na pobliską kępę przed oblicze sądu. Nietylko li-

pa owa, która nie sięga tak odległych czasów, ale i cień na wodzie pozostaje tylko ludowem podaniem, bo koryto Wisły zmieniło się już od tego czasu.

Zarząd bursy im. I. J. Kraszewskiego w Stanisławowie ogłasza konkurs na 17 miejsc dla uczniów tamtejszych szkół średnich. Podania zaopatrzyć należy: 1) w świadectwo szkolne z ostatniego półrocza. Jeżeli uczeń wstępuje do gimnazyum lub szkoły realnej, to i poświadczenie złożonego egzaminu wstępnego i metrykę chrztu; 2) w świadectwo ubóstwa; 3) w deklaracyę, ile opieka ucznia w zakładzie umieszczonego płacić może. Podania wnieść należy najdalej do 15 lipca b. r. do Zarządu bursy im. Kraszewskiego w Stanisławowie ulica Kręta liczba 1.

Wróżka. We wsi Wólce w Król. Pol. (Gazeta Świąteczna) pod Kazimierzem w gub. lubelskiej, zjawiła się tej wiosny jakaś nieznajoma baba i zaczęła głosić, że dla niej niema nic skrytego, że zna wszystkie przeszłe i przyszłe rzeczy i od wszelkich chorób umie leczyć. Ludzie zaczęli się wnet do niej schodzić; od rana do wieczora pełno było w chacie, w której wróżka zamieszkała. Szczególniej kobiety i dziewczęta pchały się jedna przed drugą, żeby im wróżyła. Chytra baba umiała zmiarkować, co komu powiedzieć. Dziewczętom wróżyła, kiedy wyjdą zamąż, jaki kawaler do której przyśle swaty; chorym wmawiała, że im zadano urok, obwiniając o to najczęściej kogoś ze zmarłych krewnych lub znajomych. Tak naprzykład jednemu człowiekowi, co ma dwie ślepe siostry, wmówiła, że to babka nieboszczka sprowadziła na nie ślepotę. Cóż to za zgroza! Zamiast życzyć zmarłym wiecznego spoczynku, ona prochy ich w grobie porusza i złorzeczenia na nie ściąga! Ciemni ludziska cieszyli się, że Pan Bóg zesłał im jasnowidzącą, i mówili, że ją Duch Swięty oświeca. Znosili też jej pieniądze, jaja, co kto mógł. Byli jednak w wiosce tacy, co nie wierzyli oszustce, i ubolewali nad zaślepieniem sąsiadów. Między innymi kilku porządnych chłopaków myślało i radziło, jak by to wszystkich przekonać, że baba ludzi tumani. Po namyśle przebrali jednego zucha, Jana Hajduka, za pannę i poszli gromadą do wróżki, aby tej pannie wróżyła. Baba wzięła od Hajduka dziesiątkę i myśląc, że to naprawdę dziewczyna, zaczęła pleść koszałki-opałki. — Oto — powiada — wkrótce przyjedzie do ciebie kawaler z czarnym zarostem. Ludzie będą go przed tobą ganili, przed nim oszkalują ciebie, żeś nie dochowała panieństwa. — I plotłaby jeszcze, bo wiele osób obecnych w chacie wróżby tej słuchało, ale chłopak nie mógł już dłużej ścierpieć. Prędko zrzucił z siebie kobiece ubranie i krzyknął: — Patrz, babo, komu wróżysz. Oddaj mi zaraz dziesiątkę i wynoś się ze wsi, bo cię nauczę! Dość już tu ludzi naoszukiwałaś! — Baba widząc, że chłopak nie żartuje, a pięści ma zdrowe, oddała dziesiątkę i nazajutrz, zabrawszy manatki, w świat ruszyła. Dopiero ludzie dalejże chwalić chłopaków, że zuchy, że nie dali się jak inni babie otumanić. A ci, co płacili za wróżby, wstydzili się i żałowali wyrzuconych darmo pieniędzy.

MYŚLI.

Kliniesz wrogów, że ci ciało ojczyzny skrwawili;
Ty jej ducha złem życiem krwawisz każdej chwili.

Źle, wołasz, lud nasz traci już cnotę i wiarę,
A czemuś sam porzucił obyczaje stare?

Robisz dużo hałasu ty akademiku,
I cóż przyjdzie ojczyźnie z hałasu i krzyku?

Ocuć się, wołasz, Polsko! a Polska ci rzecze:
Mnie cucisz, a ty jesteś sam trupem człowiecze!

Ci dzisiaj wyrastają na wielkich rycerzy,
Którzy robią, co do nich wcale nie należy.

Jeżeli zabór Rzymu był słuszny i prawy,
To na wszelkie zabory bądź równie łaskawy!

Kalendarz kościelny.

2. Czwartek. *Nawiedzenie N. M. P.*
3. Piątek. Alfreda, Anatola.
4. Sobota. Józefa Kalasantego.
5. **Niedziela 6 po Świątkach.** Cyryla i Metodego.
6. Poniedziałek. Izajasza i Dominiki.
7. Wtorek. Jana z D. i Estery.
8. Środa. Elżbiety król.
9. Czwartek. Cyryla i Anatolii.
10. Piątek. Amalii panny męcz.
11. Sobota. Pelagii, Sabina.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 3. o godz. 2. min. 23 rano. Nów dnia 10. o godz. 8 minut 34 popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą	1·27	żądają	1·28
Za marki niemieckie płacą	—58	żądają	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą	7·30 do 7·55
Pszenicę czerwoną	7·25 do 7·50
Pszenicę żółtą	7·25 do 7·50
Żyto	6·20 do 6·50
Jęczmień browarny	5·70 do 6·—
Jęczmień na paszę	5·— do 5·35
Owies	5·90 do 6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

WZORY

pisemnych rozporządzeń ostatniej woli.

A. Testamentu.

W Imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen!

Czując się na siłach słabym, lecz na umyśle zdrowym i będąc zupełnie przytomnym, rozporządzam swoim majątkiem na wypadek śmierci w sposób następujący:

Jestem właścicielem gospodarstwa pod N. d. *(wymienić numer domu)*, zapisanego na moje imię w księdze gruntowej gminy *(wymienić nazwę gminy)* pod l. w. h. (wymienić liczbę wykazu hipotecznego), a składającego się z domu mieszkalnego i budynków gospodarskich, oraz gruntu o powierzchni ... morgów ... sążni kwadratowych. Inwentarz żywy i martwy należy do gospodarstwa.

Mam synów *(wymienić imiona)* i córki *(wymienić imiona)*.

Dziedzicem całego mego majątku ustanawiam mego najstarszego syna (wymienić imię) i wkładam na niego obowiązek, aby swoim braciom i siostrom wypłacił części spadkowe w gotówce według rzeczywistej wartości, jaką gospodarstwo będzie przedstawiało w chwili mojej śmierci.

Długi realność obciążające *(jeżeli są jakie)*, spłaci dziedziczący najstarszy syn, a przy wypłacie rodzeństwu części spadkowych, potrąci każdemu z nich część stosunkową tych długów.

Dzieci wszystkie moje upominam, aby żyły między sobą w zgodzie, nawzajem się wspierały i starały się przyświecać dobrym przykładem w gminie, a póki nie nastąpi wypłata części spadkowych, mają żyć razem pod jednym dachem i pomagać według możności najstarszemu synowi mojemu w gospodarstwie, on zaś ma je przez ten czas utrzymywać i żywić z ochotą i dobrocią braterską. Żonie mojej *(wymienić imię)*, która była mi wierną towarzyszką życia i pielęgnowała mnie z troskliwością w chorobie, przeznaczam na dożywotnie bezpłatne użytkowanie parcele gruntowe *(wyliczyć parcele*)*, oraz dożywotnie mieszkanie w jednej izbie *(oznaczyć w której)*, a syna najstarszego zobowiązuję, aby jej użyczył odpowiedniego pomieszczenia w stodole na plony.

Gotówki nie zostawiając, przeznaczam jednę krowę na pokrycie kosztów pogrzebu i mszę świętą za moją duszę.

Odczytany mi testament uznaję za rzeczywistą moją ostatnią wolę i proszę moje dzieci, aby się ściśle do niej zastosowały.

Testament ten podpisuję własnoręcznie (jeżeli testator pisać nie umie, trzeba dodać: znakiem krzyża świętego), w obecności trzech uproszonych i równocześnie obecnych świadków testamentu.

(Gmina) dnia . . . . 189 . roku.

N. N.
świadek testamentu.

N. N.
testator.

N. N.
świadek testamentu.

N. N.
świadek testamentu.

---

*) Dożywocie dla wdowy wynosi w regule część gruntu, równającą się części, jaka przypada na każde z dzieci.

B. Kodycylu.

W Imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Będąc słabym na siłach, lecz zdrowym na umyśle i zupełnie przytomnym, czynię na wypadek śmierci następujące ostatniej woli rozporządzenie:

W księdze gruntowej gm. *(nazwa gminy)*, wpisany jestem jako właściciel gospodarstwa N. d. *(numer domu)* pod l. w. h. *(podać liczbę wykazu hipotecznego)*. Gospodarstwo to składa się z budynku mieszkalnego i gospodarskich stojących na parcelach budowlanych *(oznaczyć parcele)*, oraz z gruntu o powierzchni ... morgów ... sążni kw. oznaczonego parcelami (wyliczyć parcele gruntowe).

Mając synów (wymienić imiona) i córki *(wymieuić imiona)*, zapisuję parcele budowlane *(wymienić parcele)* wraz z budynkami na nich stojącymi na wspólną własność wszystkich dzieci.

Z gruntów zaś zapisuję synowi N. na własność parcele gruntowe *(wyliczyć parcele)*, drugiemu synowi N. na własność parcele gruntowe *(wyliczyć)* i t. d.

Córce zaś N. zapisuję na własność parcelę gruntową *(wymienić)* i jedną krowę, a drugiej córce N. na własność parcelę gruntową *(wymienić)* i dwie jałówki i t. d.*).

Inwentarz martwy i żywy z wyjątkiem krowy i jałówek córkom zapisanych należy do gospodarstwa i ma być wspólnie używany.

Długi realność obciążające mają dzieci spłacać wspólnie w stosunku do części gruntów im zapisanych.

Żonie mojej N. zapisuję na dożywotnie mieszkanie jednę izbę w domu *(oznaczyć którą)* i parcele gruntowe *(wymienić które)* na dożywotnie bezpłatne użytkowanie. Pomieszczenie na plony z tego gruntu ma mieć żona w spólnej stodole wszystkich dzieci.

Upominam dzieci, aby żyły między sobą w zgodzie i nawzajem się wspierały, a matkę szanowały i były jej we wszystkiem pomocne.

Odczytane mi rozporządzenie uznaję za moją ostatnią wolę i ufam, że dzieci moje ściśle ją wypełnią.

Rozporządzenie to mej ostatniej woli podpisuję własnoręcznie *(jeżeli testator pisać nie umie, trzeba dodać: znakiem krzyża św.)* w obecności trzech uproszonych do tego aktu i równocześnie obecnych świadków.

(Gmina) dnia . . . . 189 . roku.

N. N.
świadek rozporządzenia ostatniej woli.

N. N.
testator.

N. N.
świadek rozporządzenia ostatniej woli.

N. N.
świadek rozporządzenia ostatniej woli.

---

*) Przy rozdziale trzeba zwrócić na to uwagę, żeby zapisując np. synom większą część gruntów, zostawić dla reszty dzieci tyle, aby nie były pokrzywdzone w legitymie, to znaczy, aby każde z tych dzieci, co mniej gruntów dostaje, otrzymało przynajmniej połowę tego, coby się im dostało, gdyby grunt podzielono na równe części.